Rok X. We Lwowie dnia 13. marca 1902. Nr. 11.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo parafialne a Spowiedź wielkanocna żołnierzy.

Wszystko, co się mówi, pisze i czyta o niezwykłej ważności Spowiedzi mężczyzn wogóle, to samo należy także powiedzieć o ważności Spowiedzi żołnierzy. Możnaby chyba tę tylko zrobić różnicę, że podczas kiedy w pierwszym wypadku dołączamy zwykle gorące życzenie, ażeby mężczyźni wypełniali rzeczywiście swój obowiązek katolicki i przynajmniej raz w rok tj. około Wielkiejnocy, przystępowali do Spowiedzi, to w drugim razie chodzi przedewszystkiem o to, iżby ci żołnierze swoją Spowiedź, do której raz w roku w czasie wielkanocnym w przeważnie większej części, a nawet prawie wszyscy przystępują, mogli odprawić godnie, należycie i z istotnym dla siebie pożytkiem.

Jak więc nie wolno niczego zaniedbywać, ażeby tylko nakłonić i zachęcić mężczyzn do sumiennego wypełnienia owego prawa i przykazania kościelnego o Spowiedzi wielkanocnej, tak znowu należy postarać się o to, ażeby żołnierzom ułatwić godne odprawienie Spowiedzi wielkanocnej, do której garną się jeszcze dotychczas z ochotą.

Sprawa to, każdy przyznać musi, doniosłego bardzo znaczenia, warto przeto zastanowić się nad nią właśnie w obecnej porze, kiedy nastał już czas Wielkiego Postu a tem samem i czas Spowiedzi wielkanocnej.

Na podstawie wiadomości pewnych, udzielonych nam przez ludzi wojskowych, którzy mają za sobą kilkanaście lat doświadczenia zebranego w czasie służby pod sztandarami wojskowymi, można śmiało twierdzić, że żołnierze przystępują rzeczywiście do Spowiedzi w czasie wielkanocnym. Twierdzenie to każdy uzna za usprawiedliwione, kto tylko zna nieco stosunki nasze wojskowe i chciał odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego to i w jakim celu żołnierze chodzą do Kościoła w czasie Wielkiego Postu codziennie wcześnie zrana, nieraz w znacznej nawet liczbie, bo w wielkich oddziałach, prowadzeni zawsze przez swoich przełożonych.

W innych okresach roku, w czasie twardej służby żołnierskiej, w pośród całego nawału obowiązków swojego zawodu, nie mają nieraz wolnej chwili, ażeby wstąpić na krótki czas do domu Bożego i tam odmówić swoje modlitwy, ale za to w czasie Wielkiego Postu wszystko znowu zachęca ich do bliższego i dokładniejszego zastanowienia się nad sobą, nad swojem dotychczasowem życiem; wszystko przypomina im, że są także katolikami i jako tacy mają pewne obowiązki, które spełnić winni.

Najprzód odzywa się do nich Arcypasterz duchowny, ks. biskup i wikaryusz polowy, i w swoim liście pasterskim upomina ich po ojcowsku, ażeby nie zapominali, że i przy wojsku mają być dziećmi Boga, że z Bogiem mają służyć, jeżeli pragną zjednać sobie opiekę i błogosławieństwo nieba. Następnie każdego tygodnia, szczególnie w tych miejscowościach, gdzie przebywają stale księża wojskowi, idą w szeregach wojskowych z muzyką na czele do kościoła na nauki pasyjne. W tych zaś naukach, których głównym celem przygotowanie żołnierzy do odprawienia dobrej Spowiedzi, wszyscy z pewnością duszpasterze wojskowi, mając ów cel na pamięci, odpowiednie omawiają temata.

Przepisy wojskowe ułatwiają im także spełnienie tego obowiązku katolickiego. Dzienne rozkazy oznaczają dokładnie pewne dnie Spowiedzi dla poszczególnych oddziałów, a nadto w możliwym razie uwalniają wszystkich przystępujących do Spowiedzi od pełnienia służby przez cały dzień. Wreszcie nieraz się zdarza, że bezpośredni przełożeni zachęcają swoich podwładnych do spełnienia tego obowiązku katolickiego a nawet wydają rozkaz, że wszyscy mają pójść do kościoła, do Spowiedzi.

Nic przeto też dziwnego, że prawie wszyscy żołnierze przystępują do tego świętego Sakramentu, a kapłani, którzy słuchają ich Spowiedzi, muszą być przygotowani na wszelkie możliwe i niezwykłe bardzo wypadki.

Nie wiem, czy kto chce uwierzyć, jednak jest to — niestety — faktem nadzwyczaj smutnym, ale zarazem świadczącym o nadzwyczaj wielkiej ważności Spowiedzi przy wojsku, że każdego roku zachodzą wypadki, gdzie żołnierze pierwszy raz w swojem życiu przystępują do św.

Spowiedzi, i to także u nas we Lwowie i w Krakowie. Gdyby ci ludzie nie służyli przy wojsku, kto wie, czyby się spowiadali kiedy w całem życiu! A wiele to przy wojsku Spowiedzi generalnych! W jednym roku można ich mieć więcej, aniżeli przy parafii w przeciągu kilku lat. Spowiedzie zaś z kilku lub kilkunastu lat i wogóle z całego długiego czasu po opuszczeniu ławek szkolnych, to już coś zupełnie zwykłego przy wojsku, zwłaszcza przy pułkach, które się rekrutują z naszych miast i miasteczek. Nawet ci, którzy przedtem mieli nieszczęście popaść w wir agitacyi socyalistycznych i na wszystkie praktyki religijne zapomnieli, przy wojsku, w tej twardej szkole życia, innego zupełnie nabierają przekonania, nawracają się szczerze i odprawiają także Spowiedź wielkanocną.

A podziwiać rzeczywiście należy ów sposób, w jaki łaska Boża wpływa na nich i skłania ich do wypełnienia tego ważnego obowiązku katolickiego. Niejeden idzie do Spowiedzi dlatego, że wszyscy z jego oddziału poszli, a on nie chciał robić wyjątku, wstydził się sam pozostać i poszedł także. Inny znowu dlatego, że wszyscy koledzy po wysłuchaniu nauk pasyjnych postanowili odprawić wielkanocną Spowiedź, a on przecież nie chciał się wyróżniać i poszedł również, chociaż jako niemiec nie rozumiał nawet nauk w polskim miewanych języku. Najwięcej zaś wpływa na żołnierzy ta okoliczność, że znajdują się w obcem zupełnie miejscu, nikomu nie znajomi i przed obcym także mają się spowiadać księdzem, z którym później nigdy w życiu się nie zetkną. Dosyć na tem, że w niewytłumaczony sposób działa tu łaska Boża. Bo też ci biedni żołnierze potrzebują Spowiedzi bardzo i pod każdym względem, a znamy dobrze owo zdanie: »gdzie potrzeba największa, tam pomoc Boska najbliższa.

Ale niestety, często bardzo się zdarza, że wypełnienie tego katolickiego obowiązku jest dla żołnierzy z wielkiemi połączone trudnościami. Liberalizm, jak wszędzie, tak samo i tutaj, wyrył piętno swojego zgubnego wpływu. Wiemy bowiem, że za smutnej pamięci rządów liberalnych zredukowano zupełnie liczbę księży wojskowych i pozostawiono z nich zaledwie tylu, ażeby konieczne prace kancelaryjne mogły być załatwione. Tymczasem liczbę żołnierzy zwiększano z każdym rokiem, tak, że do dzisiaj została ona podwojona a nawet i potrojona. Wskutek jakichś niezwykłych stosunków obecnie u nas w Galicyi stoją załogą nietylko wszystkie pułki krajowe, ale nadto także i obce, szczególnie obcych pułków kawaleryi jest wiele bardzo w naszym kraju. Księży zaś wojskowych obrz. łać., o ile wiemy, jest na Galicyę i Bukowinę 16, pomiędzy nimi tylko 8 księży polskich. Czyż więc to możliwe, ażeby ci mogli należycie odpowiedzieć swojemu niezwykle trudnemu zadaniu?!

Wprawdzie czas Spowiedzi wielkanocnej przy wojsku trwa od pierwszej niedzieli Postu aż do pierwszej niedzieli po Zielonych Świętach. Ale każdy, poznajomiony ze stosunkami służbowymi, przyzna zaraz, że koniecznie należy postarać się o to, ażeby żołnierze odprawili Spowiedź wielkanocną przed Świętami Wielkanocnemi, gdyż później, z nastaniem cieplejszej pory roku mają znowu odbywać swoje ćwiczenia wojskowe. Dlatego też jest to już jakby chlebem powszednim dla księży wojskowych, że każdy z nich jest zmuszony wyspowiadać codziennie przed południem od 50 do 80 żołnierzy. A czy to możliwe, ażeby ich zadowolnił zupełnie, tak, jakby sam pragnął i potrzeba tego wymagała u tych młodych ludzi, którzy raz w roku przystępują do świętych Sakramentów?

Nadto ci żołnierze nieraz muszą w zimnym kościele całemi godzinami czekać na odprawienie swojego obowiązku katolickiego, drżą z zimna i marzną w swojem ubraniu, które wcale nie wystarcza na tutejszy ostry i mroźny klimat. I kto wie, czy może niejednego z nich nie odstrasza od Spowiedzi właśnie ta okoliczność, że potrzeba na nią zwykle długo czekać i często bardzo zięknąć?! Księża też wojskowi, wiedząc dobrze o tem, spieszą się, jak mogą, ażeby tylko nie trzymać żołnierzy długo w zimnym kościele i dlatego zwykle zmuszeni są ograniczyć się jedynie tylko na to, co najważniejsze i koniecznie potrzebne do godnego odprawienia Spowiedzi. Żołnierze znowu, spragnieni nauki, porady i pociechy duchownej, muszą zadowolnić się krótkiemi tylko wskazówkami, jakie spowiednik daje im na dalszą drogę życia.

A przecież wszyscy ci żołnierze to nasi także dyecezyanie i parafianie, na czas tylko służby wojskowej oddaleni wprawdzie od naszej parafii, lecz jeszcze nie wyjęci całkiem z pod naszej duchownej opieki! Od nas tylko zależy, ażeby im tej opieki nie szczędzić, ażeby im okazać serce ojcowskie, a zwłaszcza wtenczas, kiedy sposobność ku temu się nadarza. Najlepszą zaś sposobnością do tego jest czas wielkanocnej Spowiedzi.

Jak przeto każdy duszpasterz powinien szczególniejszą otoczyć opieką swoich młodych parafian wziętych do wojska i zaraz po asenterunku skłonić ich do odprawienia Spowiedzi, a następnie przez cały czas ich pobytu w obrębie parafii po ojcowsku troszczyć się o nich, ażeby ci przejęci zanadto wielkim smutkiem lub uniesieni zuchwałą butą nie zeszli na drogę grzechu i na bezdroża, tak również obowiązkiem jest jego ojcowskim, nigdy nie zapominać o swoich parafianach, służących przy wojsku. Kiedy więc pora i sposobność ku temu, z gotowością powinniśmy spowiadać żołnierzy, nigdy w żadnym wypadku nie odtrącać ich od konfesyonału, nigdy nie odmawiać ich duszom, spragnionym serca ojcowskiego, pomocy kapłańskiej. Lecz owszem należy pomagać duchowieństwu wojskowemu w tej zbożnej pracy i w ten sposób młodym żołnierzom, rzuconym w wir życia wielkomiejskiego, gdzie tak wiele pokus do złego, gdzie tyle zgnielizny moralnej, wskazać religijną pomoc i podać środki, któreby im dopomogły do utrzymania się na owej wyżynie moralnej, jaką z domu i z parafii wynieśli.

O pomoc taką prosi również i ks. biskup, Wikaryusz polowy, i wszystkim księżom spowiadającym osoby wojskowe, udziela *eo ipso potestatem absolvendi ab omnibus reservatis*, co swojego czasu publicznie nam ogłoszono.

Skoro zaś żołnierze zobaczą, że oko księży parafialnych spogląda na nich także i przy wojsku, skoro się przekonają, że serce ich ojców duchownych wszędzie równą otacza ich miłością i troskliwością, natenczas będą pilnie uważać, ażeby trzymać się dzielnie zasad religijnych, jakie z parafii wynieśli, aby nie tak łatwo dać się uwieść i upaść. A kiedy po wysłużeniu swoich lat przy

wojsku powrócą do parafii, wtenczas śmiało będą spoglądać w oczy swojemu ks. proboszczowi i z nietajoną wdzięcznością będą powtarzać: ks. proboszczu, nie zapomniałem nigdy na ojcowskie nauki i rady, i przy pomocy Boga wracam takim, jaki stąd wyszedłem. Nie zrobiłem wstydu ani rodzicom ani ks. proboszczowi.

To będzie dla nas największa pociecha i najmilsza zapłata, jaka nas spotka już tu na tym świecie za ową ciężką i mozolną pracę w służbie Boga i dla dobra społeczeństwa.

Czem jest kapłan?

(Ciąg dalszy).

3) Stare podanie niesie, iż w dalekim stąd kraju, w górzystych okolicach sławnego w benedyktyńskich dziejach miasta Subiaco, wszystkie okoliczne wzgórza, przed tysiącem z górą lat, zarośnięte były kolczystym ostem i gęstymi cierniami[1]). Ale gdy Św. Benedykt wśród tych dzikich pustyń założył swoją siedzibę, a pewnego razu jął tarzać się w tych kolcach, wówczas tryskająca z ran jego krew zabarwiła ciernie, a te w mgnieniu oka pokryły się cudownym, w promieniach słońca mieniącym się śliczną barwą, kwiatem. I od tego czasu cała okolica przybrała postać rajskiego ogrodu.

Taką pustkowią był świat cały przed pojawieniem się Chrystusowego kapłana.

Światowładny Rzym, te olbrzymie rzymskich władzców dzierżawy, czem były? Straszną knieją zwierząt[2]), pożerających skazane na pożarcie zwierzęta. Jedną jaskinią i krwiożerczych i znikczemniałych ludzi... Tysiące nagich niewolników i gladjatorów, smaganych biczami aż do krwi, stojąc przed ową apokaliptyczną bestyą, uzbrojoną w kły żelazne, wołają: *Morituri te salutant Caesar!* — mający umrzeć pozdrawiają cię Cezarze! Lud upojony strasznym widokiem mordujących się wzajemnie tych biedaków[3]), oszołomiony zapachem krwi ciekącej strumieniami z ich ciał, rozszarpywanych przez dzikie zwierzęta, wznosi ze stutysięcznych piersi przeraźliwy okrzyk: *ab oevo vices Caesar!* — od wieków zwyciężasz Cezarze!

Actum est! Zakończyło się przedstawienie, wołają pretorzy.

Bestiarii, tresownicy i hodowcy zwierząt uprzątają z areny rzucające się jeszcze w konwulsyjnych drganiach żywe na poły ciała, aby nowemu igrzysku przygotować miejsce.

[1]) Za czasów Nerona wznosiły się w tem miejscu letnie jego pałace.

[2]) *C'était la Monarchie divisé en bête de somme et en bêtes de proie. L'humanitè sans Dieu c'est une bête féroce et une bête lache.* LUIS VEUILLOT. *Le Parfum de Rome* tom I., pag. 279.

[3]) Nauczyciel Nerona, Seneka, wstrętne widocznie odniósł z tych igrzysk wrażenia, jeśli w swojej *Thyeste* tak mówi:
Quis vos exagitat furor
Alterum dare sanguinem?

Takiego nie były jeszcze świadkami ani olbrzymie mury zbryzganego krwią Koloseum, ani lud rzymski, ani ten sam Cezar.

Wprowadzają starca, kapłana, ucznia Apostolskiego, przeznaczonego na pożarcie lwom. *Christianos ad leones!* A ten stojąc przed Cezarem, donośnym odzywa się głosem: ***morituri judicabunt te Caesar!*** mający umrzeć sądzić cię będą Cezarze! Wściekłość opanowała i te tłumy zdziczałe i tego Cezara. Zadrżał w posadach cały budynek i dreszcze przebiegły tych okrutników[1]). To jakby Zwiastunka zwycięstwa, jakie odniesie przelana krew męczennika-kapłana. We krwi męczenników zatoną na zawsze i te tygrysy i te Cezary[2]) I pozostaną po nich jak im przepowiedział Tertulian: ***cadavera nominum,*** same trupy nazwisk.

Kapłan zwyciężył.

Krew męczeńska stała się nasieniem Chrześcijan[3]).

Sprawdziła się zapowiedź proroka: „***Wy kapłani moc narodow jeść będziecie***“[4]).

Tak było, tak jest i tak będzie.

Jak rdza najtwardszą nawet stal przegryza i niszczy, tak krew, pot i praca kapłańska zwycięża samą wszechpotęgę okrutników, nawraca, cywilizuje, oświeca i uświęca narody i ludy.

O, nigdy nie zapomnę, jak w prześlicznym Lugdunie miałem szczęście poznać osiemdziesięcioletniego starca, misyonarza Nowej Zelandyi. Było to w roku 1866. Całe ciało tego czcigodnego kapłana pokryte było bliznami. Ustawicznie drżał jak listek osiki, nawet w najpogodniejszy dzień lata.

Czterech kapłanów ze zgromadzenia Ojców Marystów z dwoma zakonnymi braćmi, na rozkaz Grzegorza XVI. porzuciło kraj ojczysty, aby pójść w dalekie zaoceańskie kraje, do ludożerczych narodów. Zaledwie jednak na tej ziemi stanęli, wnet zostali ujęci i do klat wsadzeni. Po pewnym czasie jednego za drugim wyciągano i w ich oczach ćwiartowano, pieczono i pożerano. Dwóch tylko pozostało. A ci dwaj dokonali nawrócenia i ochrzczenia tych ludożerców.

Oto przyczyna mojej drżączki — rzekł do mnie świątobliwy starzec. — Zjedli naszych czterech; ale z tego pszenicznego ziarna wzrósł Kościół, bogaty w bujne kłosy dusz ludzkich, dziś wierzących i uległych Kościołowi dzieci, a poprzednio naszych ludożerców.

II.

1) Niejeden raz w życiu naszem widzieliśmy jakieś pustkowia. Wzrok uciekał od tych krajobrazów, pełnych przerażającego smutku. Wypalona od promieni słonecznych ziemia poprzerzynana była jałowemi głębinami. Tylko gdzieniegdzie zieleniły się mchy lub

[1]) DOM. GUERANGER: *La Societé Romaine aux temps de Sainte Cecile.*

[2]) *Le sang des martyrs a etouffé les tigres et les empereurs* (CHAMPAGNY *Les Césars*).

[3]) *Sanguis martyrum, semen Christianorum* (TERTULIAN).

[4]) *Fortitudinem gentium commedetis.* IZAIJASZ c. 56 v. 6. a w tekście Akwili czytamy: »i w chwałę ich purpury przyoblekać się będziecie«. ***In gloria eorum purpura vestimini.***

karłowate ciernie, po których pełzało obrzydliwe robactwo. Aż tu po jakimś czasie całe to pustkowie zamieniło się na miluchne ustronie. Rozkoszne kwiaty wdzięczyć się zdają do przechodnia, a gałęzie młodziuchnych drzewek uginają się pod ciężarem pełnych zapachu szlachetnych owoców.

Czy to wszystko za dotknięciem się różdżki czarodziejskiej takiej przemianie uległo?

O, nie! Ciężko pracował tutaj ogrodnik.

Niejeden raz, skrapiał to miejsce, potem swoim, a może i krwią podsycał. On to uprawił, użyźnił i upiększył tę ziemię. On, ustawicznie czuwał, aby zapuszczone przez niego, w te dziczki, wyborowe zrazy, zamieniły się w szlachetne i urodzajne drzewa.

Żmudniejszą zaprawdę, a często zroszoną krwią własną, ceną zdrowia swojego, podejmować musi pracę kapłan w tym mistycznym Chrystusowym ogrodzie[1]), jakim są dusze ludzkie. Samopas zostawione, najczęściej dziczeją zupełnie.

Dzisiejszą cywilizacyę narodów, Kościół przez kapłana stworzył[2]).

On to dzikie i pogańskie ludy przemienił na ten piękny ogród, co się Kościołem Chrystusowym zowie. On to stając przy kolebie naszej, zlewał na niemowlęce głowy nasze strumień wody, aby nas uczynić dziećmi światłości. On przystroił dusze nasze w ten drogi klejnot, wiary świętej, aby nam nie brakło *i światła dla oczów naszych i pochodni dla nóg naszych*[3]) wśród ciemni życia naszego na ziemi.

A jednak ta posługa, to dopiero jakby zaranny brzask zapowiadającego się dnia wielkich upałów i nader ciężkich czekających go prac.

Drzewko dla swojego wzrostu, żyznego dżdżu i ożywczej rosy wymaga. Inaczej spali je żar słoneczny i zniszczą wichrowe posuchy.

A człowiek nie jestże przez całe życie swoje, wystawionym na stokroć straszliwsze i burze i żary? — Przecież *bojowaniem jest żywot człowieka*[4]). A małoż z pośród nas w tych ciężkich z Amolekiem zapasach pada i ginie?

A ta ustawiczna za szczęściem gonitwa, małoż duchownych sił naszych zużywa lub niszczy? — Czyż same rozkoszy i czary tego świata, pierzchając ustawicznie przed nami, nie zostawiają za sobą, samą jedynie gorycz?

Bolesne zaiste rozczarowanie!

O, bo serce człowiecze dla Samego jedynie Boga zostało stworzone! I dla tego:

Morze uciech wypiwszy jeszcze głodnem będzie,
Dopóki z Tobą Stwórco na Tron nie usiędzie![4])

[1]) Mateusz XXI. — 33. przypowieść Chrystusowa o winnicy i pozabijanych sługach gospodarza przez złych oraczy.

[2]) Sam kalwin GUIZOT przyznać to musiał. *Histoire Generale de la Civilisatione en Europe.*

BALMES: *Le Protestantisme comparé au Catholicisme dans ses rapports avec la Civilisatione Européenne.*

MONTULEMBERT: *Les Moines d'Occident.*

[3]) *Lucerna pedibus meis et lumen semitis meis.* PSALM 118 v. 105.

[4]) Hymn. WORONICZ.

A ten głód duszy i serca, kto zdoła zaspokoić? Może anioł? jak ongi omdlałego w ucieczce przed Izabellą Eliasza. Nie. Sam Bóg! Ale przez ręce kapłana! Kapłan i tylko on, daje mu pokarm szczęścia i zasila go niespożytą siłą życia. Ciałem i Krwią Zbawiciela naszego! *Szczepienie* pańskie on tworzy.

Kapłan, jak drugi Mojżesz, w czasie niekrwawej ofiary, wyciąga błagalne dłonie swoje, aby Bóg użyczył duszom ludzkim męstwa, hartu, mocy i uwieńczył je chwałą zwycięstwa w tem potykaniu się z zaprzysięgłymi im wrogami.

A jeśli który z nas zabłąka się, a może i w bezdenne czeluści grzechowe wpadnie, to wnet, szlakiem Boskiego Mistrza, pobieży kapłan, aby go odnaleźć, wyciągnąć z tej toni i na swoich ramionach, jak zbłąkaną owieczkę, przynosi do Chrystusowej Owczarni, chociażby nawet przyszło i własną duszę i własne życie za nią położyć.

O! i nasza miła Ojczyzna, ta płodna *Matka Świętych Pańskich*[1]), miała liczny zastęp takich kapłanów. Owi Stanisławowie i Baryczkowie krakowscy, Prandoci i Zbigniewy, Skargowie i Józefaci, z nieustraszoną odwagą stawali w obronie dusz swojego ludu[2]). A któż wyliczy wielką mnogość innych, zapomnianych, których kości bieleją po dalekich krainach. Do dzisiaj, dochodzi nas jeszcze podźwięk tych kajdan, w których pędzeni byli w śnieżyste stepy Sybiru, bohaterscy nasi kapłani. Własne dusze kładli za te szczepki Boże, przez siebie tworzone.

(C. d. n.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Sprawa założenia uniwersytetu katolickiego w Salzburgu a ks. Dr. Ehrhard i Dr. Pernter, profesorowie uniwersytetu wiedeńskiego. — Celem uniwersytetu to połączenie umiejętności z wiarą. — Czy uniwersytety dzisiejsze spełniają swe zadanie? — Akcya przeciwko pojedynkom w parlamencie niemieckim. — Dwa wstrętne i nad wyraz cyniczne artykuły »Naprzodu« a c. k. prokuratorya krakowska i społeczeństwo katolickie w Galicyi. — S. p. hrabina Butler i jej zasługi dla klas pracujących. — Sekta Lästadianów w norwegskiej Laponii. — Jej założyciel i losy następnych apostołów. — Jej zwyczaje i nabożeństwa. — »Los von Rom« na zachodzie i na wschodzie monarchii austryackiej. — Statystyczny wykaz apostatów wiedeńskich za rok 1900 i 1901. — Przyczyny rozwoju ruchu »Los von Rom« według zdania »Kölnische Volkszeitung«. — Główną przyczyną zbytnio rozwinięty szowinizm narodowy katolików austryackich. — Otwarcie parlamentu włoskiego, mowa tronowa pomysłu Zanardellego i nietakt Wiktora Emanuela II. — Ustawa włoska o rozwodach.

Sprawa założenia uniwersytetu katolickiego w Salzburgu nabiera coraz większego rozgłosu i znaczenia. Nietylko episkopat austryacki poparł ją silnie w swem piśmie, wystosowanem z końcem r. 1901 do wszystkich wiernych monarchii, ale równocześnie podniosły się dwa głosy uczonych katolickich, którzy mają zupełne prawo żądać, aby wysłuchano ich zdania. A ci dwaj to ks. Dr. Albert Ehrhard, profesor historyi kościelnej na uniwersytecie wiedeńskim i profesor radca

[1]) Pod tym tytułem wydane dzieło, zawiera znaczną ilość żywotów świątobliwych mężów i niewiast.

[2]) VENTURA. »Sam jedynie kościół katolicki, gdy staje w osobach swoich kapłanów przed tronami możnowładców, to nie lęka się nigdy przypominać im najstraszliwszych wyroczni Bożych — a tylko fałsz lub herezya pełzają u podnóżka tych tronów, aby wyżebrać dla siebie szmat purpury dla pokrycia brudnego cielska swojego. *Mowa żałobna na cześć Daniela O' Conella.*

dworu Dr. Pernter z Wiednia. Pierwszy w dziele swem »katolicyzm a wiek XX.« na str. 368 wyraża się o tym projekcie w sposób taki, że wrogowie uniwersytetu katolickiego gorzkiego muszą doznać rozczarowania a zwolennicy tegoż odczuwają dziwne wewnętrzne zadowolenie. Profesor Ehrhard już przedtem w broszurze swej: »student katolicki i jego ideały« zaznaczył wysokie znaczenie uniwersytetu salzburgskiego, który ma kiedyś dokonać zadania wielkiego, bo odrodzenia życia duchowego w kołach katolickich. Uniwersytet ten ma doprowadzić kiedyś do skutku zjednoczenie prawdy rozumu z prawdami wiary, ma udowodnić, że filozofia i religia to jedno, ma wykazać, że połączenie umiejętności z teologią stanie się źródłem zbawienia dla świata. Przecudny gmach umiejętności, wiarą ukoronowanej, na coraz szerszej podstawie wznoszony i udoskonalany, ma być owym asylem, do którego bezpiecznie chronić się będą mogli uczeni, co znając dzieje świata przekonywują się coraz bardziej, że jeden jedyny Kościół katolicki posiada nauki, których w interesie postępu umiejętności trzymać się należy, bo te nauki nie są wcale zaporami dla badacza, ale liniami granicznemi, wskazującemi gdzie ziemia się kończy a przepaść się zaczyna. Uniwersytet katolicki będzie miał na celu przyspieszenie owej błogiej chwili, którą ludzkość trzykroć już widziała, bo w wieku IV. po ukończeniu walk z pogaństwem, gdy uczeni ręce swe w ręce Kościoła oddali, i znowu na wieku, gdy po przejściach ciężkich naszej religii narody chrześcijańskie zmartwychwstały a umiejętność Kościołowi wieniec chwały na skroń włożyła, i wreszcie w XVII. wieku, gdy nauki i sztuki do stóp ołtarza się zbliżyły, aby religii zwrócić ów blask i chwałę, jaką przedtem od niej otrzymały. Tak! według słów Dr. Ehrharda pozyskanie dziś Kościołowi obcych sfer uniwersyteckich, ugruntowanie ducha religijnego w sercach młodzieży, udowodnienie, że katolicyzm nauce zdrowej wcale nie jest wrogim, oto szczytny cel przyszłego uniwersytetu w Salzburgu! A i Dr. Pernter w piśmie zatytułowanem: »Bezstronne badanie, wolna umiejętność a katolicyzm« zajmuje się tym projektem założenia uniwersytetu katolickiego. We wielu punktach zgadza się on w zupełności z Drem Ehrhardem, a chociaż następnie powiada, że mimo przeświadczenia o zupełnej słuszności owego projektu, mimo swego katolickiego zapatrywania nie przypada mu do gustu zakładanie uniwersytetu w Salzburgu, to przecież wreszcie pisze, że katolicki uniwersytet musi być tak samo dobrym, jak każdy inny dziś istniejący czyto protestancki czy nawet i bezwyznaniowy. Cóż dziwnego, dodaje tenże uczony, że katolicy austryaccy dążą do założenia takiej instytucyi naukowej, jeśli widzą, w jak wrogi sposób na dzisiejszych uniwersytetach występują niektórzy profesorowie przeciw ich katolicko usposobionym synom, podkopując ich wiarę, niwecząc najlepsze zasady, w domu w ich serca wszczepione? Dziś pragnęłoby się Kościół katolicki napowrót zepchnąć do katakomb jak ongi za czasów Nerona i Dyoklecyana! Dziś Kościół katolicki zdaje się stać na przeszkodzie wykonaniu ich niecnych zamiarów, głoszeniu, że religia to rzecz prywatna, a więc należy go skazać na zagładę! Uniwersytet katolicki zatem będzie ustawicznym protestem nie przeciwko innym uniwersytetom, ale przeciwko duchowi, jaki tam panuje i niestety nieraz objawia się i na zewnątrz. Ale też uniwersytet taki albo od początku musi stanąć na wysokości zadania swego jak w Lowanium, gdzie liczy przeszło 1800 słuchaczy, albo przyniesie jeszcze większą szkodę katolicyzmowi, bo wywoła uśmiech radości na ustach nieprzyjaciół Kościoła. Dzisiejsze ruchliwe życie katolików Belgii, to tylko zasługa uniwersytetu w Lowanium, którego słuchacze zająwszy stanowiska w kraju, potrafili ujarzmić masonów i ich liberalnych sojuszników a w naród cały wszczepić ducha zgodnego z duchem Bożym. W końcu zaznacza Dr. Pernter, że nie zgadza się wcale z zapatrywaniem ks. Ehrharda, jakoby przez założenie uniwersytetu katolickiego w Salzburgu inne państwowe uniwersytety austryackie na pastwę liberalizmu oddane zostały, przeciwnie słowem, piórem i czynem bronić należy prawa, aby uczeni, przyznający się publicznie do katolickich zasad i nadal katedry na uniwersytetach państwowych otrzymywać mogli, gdyż w żaden sposób nie wolno nam dopuścić do tego, iżby uniwersytet salzburgski wyłączny posiadał przywilej katolicyzmu, a inne uniwersytety powagą papieży zakładane, katolickiemi fundacyami uposażone, miały zostać opuszczone i przez żydowsko-liberalne stronnictwo zajęte. A każdy chyba życzliwy interesom Kościoła przyzna słuszność Drowi Pernterowi, gdy tenże zauważa, że trzem warunkom uniwersytet katolicki bezwzględnie odpowiedzieć musi: aby świeccy profesorowie uniwersytetu nie zależeli od rządów wydziału teologicznego; aby wszyscy profesorowie stali na wyżynie umiejętności i wreszcie aby uniwersytet odpowiednie uzyskał uposażenie. Inaczej zaraz z początkiem chromać będzie, zadaniu swemu nie odpowie, a rzecz sama przez się zagubić się będzie musiała. Stąd słuszna uwaga: »Recta recte!«...

Akcya przeciwko pojedynkom postępuje coraz bardziej naprzód. W parlamencie niemieckim poseł Schrader, poparty przez »wolnomyślne Zjednoczenie«, postawił wniosek reformy kar na biorących udział w pojedynkach. Zamiast dotychczasowej kary w twierdzy, ma być zastosowana w każdym wypadku kara więzienia najmniej sześciomiesięcznego za sam pojedynek, a trzymiesięcznego za wyzwanie. Sekundanci także karani być mają. Urzędnicy tracą zdolność piastowania urzędów publicznych na przeciąg 1—5 lat. Okazujący wzgardę temu, kto wyzwany pojedynku nie przyjął, ma być skazanym najmniej na miesiąc więzienia. Za zranienie lub zabicie w pojedynku, oprócz więzienia, oznaczonem jest i stosowne odszkodowanie. Widocznie pod wrażeniem tego wniosku, sąd przysięgłych w Hannowerze zasądził 16. lutego b. r. dzierżawcę Falkenhagena za zabicie w pojedynku radcy Bennigsena na lat 6 twierdzy. — W Austryi także już w tym kierunku działać poczęto, a byłby już największy czas, aby haniebny ten zwyczaj bronienia swej czci (?) ustał przynajmniej w tem tyle postępów zapowiadającem XX. stuleciu...

I czas by był, aby prokuratorye austryackie nieco uważniej przeglądać zaczęły socyalistyczne dzienniki!... — U nas konfiskuje się dziennik, piszący obraźliwie o monarchach zaprzyjaźnionych państw; a czyżby Leon XIII. do nich nie należał?? A pewno, że nie za takiego uważa go prokuratorya krakowska, pozwalając na podobne artykuły, jak »Dziś mija lat 24« w Nr. 61. i »Dogodne barwy« w Nr. 63. szmaty socyalistycznej »Naprzodu«. — P. Daszyński, Haecker i Spka nie potrafili nawet uszanować Tego, któremu hołdy akatolicy i nie-chrześcijanie składają; a w pierwszym wspomnianym artykule oczywistą chciwość czcigodnemu Starcowi w Watykanie zarzucają i kończą ten artykuł cynicznemi słowy: »Głupi daje, mądry bierze«. — A już chyba wstrętniejszego i bardziej karczemnego dowcipu polskie pismo dotychczas nie widziało na swych szpaltach, jak niby dowcip w artykule

»Dogodne barwy«, w którym ci mający nieść uświadomienie w lud, a sami głupcy nad miarę, twierdzą, że barwy papieskie najdogodniejsze dla matek, mających niemowlęta w domu... Nie do uwierzenia, ale prawdziwe, aby coś podobnego przez cenzurę prokuratorską przejść mogło! I śmie jeszcze p. Daszyński uskarżać się na prokuratorów w Galicyi! Czyż do tego już doszła nasza biedna Galicya, że nawet i te zniewagi katolicy cierpliwie znosić muszą? Toż te dwa artykuły wystarczyły, aby tak podłe pismo z kasyna gorlickiego wyrzucono, a w całej prasie katolickiej dotychczas nie umiano znaleźć słowa na wyrażenie oburzenia! Iście hipopotamową posiadamy już skórę, której i tego rodzaju nie mogą przebić pociski!!...

W Bawaryi na zamku Haimhausen umarła z początkiem lutego b. r. hrabina Wiktorya Butler von Clonegough w 91 r. życia, do której słusznie zastosowaćby można było to, co Pismo św. o mężnej mówi niewieście. Całe jej długie życie, to jedno pasmo uczynków miłosierdzia. — Reforma czynnej miłości bliźniego, to jej cel życia, a instytucye przez nią pozakładane i utrzymywane pewno więcej pożytku społeczeństwu przyniosły, niż najpiękniejsze teorye uczonych socyologów. Asylum dla bezdomnych robotników w Monachium, zakłady dla ubogich robotnic w Indersdorf i Schönbrunn, »Związek Maryi«, niosący robotnicom niemającym pracy pomoc — to wszystko jej dzieła. Bez przesady i szczerze pewno pisano o niej w nekrologach, że niezliczonej liczbie najbiedniejszych ulżyła ciężkie jarzmo żywota! »Pertransiit benefaciendo« zostawiając wzór dla wszystkich niewiast katolickich, a równocześnie dając dowód, że kobieta nie przez emancypacyę, ale przez szlachetne serce staje się sławną i pomnik buduje sobie wiekuisty. Toż sam Döllinger, choć katolikom wrogi, nie wahał się ani na chwilę oddać do dyspozycyi hrabinie Buttler salę akademii umiejętności w Monachium, gdy w r. 1888 zgromadziła około siebie kwiat arystokracyi bawarskiej na zgromadzeniu, mającem na celu polepszenie bytu robotników w duchu Kościoła katolickiego.

Na granicy norwegskiej Laponii, pomiędzy 68° a 69° półn. szerok., a pod 40° na wschód od Ferro, we wiosce szwedzkiej Karasuando, w r. 1845, pastor luterski Lästadius założył sektę, która obecnie w północnej części Norwegii, pośród Lapończyków i Finlandczyków zwanych Koänami, coraz więcej pozyskuje zwolenników. Założyciel jej, wielce uzdolniony ale i pełen fanatyzmu, z zapałem głosił po całej okolicy jak najsurowszą pokutę a w r. 1847 wysłał swych uczniów nad rzekę Alten do Kantokeino, gdzie także licznych zjednał sobie słuchaczy. Kurczowe drżenie członków, spazmy, jęki i wzdychania mają świadczyć według tejże nauki o prawdziwej skrusze i żalu za grzechy; radości zaś dowodem po otrzymanem odpuszczeniu grzechów mają być pewnego rodzaju skoki, skąd nawet i sekta ta w Szwecyi zowie się sektą podskakiwaczy. Gdy coraz bardziej sekta ta rozszerzać się poczęła, biskup luterski z Tromsö, do którego dyecezya Laponia należała, wysłał do Kantokeino gorliwego pastora, Nielsa Stockfletha, aby ruchowi temu dla kościoła luterskiego tak wielce niebezpiecznemu tamę położył. Dnia 21. października 1851 przybył Stockfleth na miejsce swego przeznaczenia właśnie w chwili, gdy »święci« (tak się bowiem Lästadianie pomiędzy sobą nazywali) zamierzali zburzyć dom kupca Rutha za to, iż do ich sekty nie chciał się przyłączyć. Po długich przedstawieniach potrafił Stockfleth uspokoić wzburzone tłumy, ale spokój zapanował nie na długo. Po tygodniu Kvan Rasmus Spein wszedł do mieszkania Stockfletha i przedstawił mu się jako Chrystus i wezwał go, aby go tenże uznał za Chrystusa i oddał mu hołd należny. Lastadianie bowiem uważają się za wybrane dzieci Boże, innych zaś nazywają dziećmi piekła i szatana. Wkrótce potem nowy Messyasz, nie uznany przez Stockfleta, zjawił się z licznym orszakiem w domu jego i chciał go zmusić do przystąpienia do owej sekty. Za ten napad i za przeszkodzenie w nabożeństwie luterskiem został Spein wtrącony do więzienia w Tromsö. Następcy jego, Aslak Haetta i Mons Samby postanowili wywrzeć swą zemstę na Stockflecie, co spowodowało biskupa z Tromsö do przeniesienia Stockfletha a zastąpienia go w r. 1852 pastorem Hvoslefem, późniejszym biskupem w Bergen, który obecnie jest jeszcze przy życiu i mieszka w Bergen na emerytorze. Tymczasem Aslak Haetta ogłosił się królem i bogiem Lapończyków i utrzymywał, że w nim mieszka Trójca Przenajświętsza. Pragnąc pozbyć się Hvoslefa i sprzymierzeńca tegoż Rutha, wezwał »świętych« do rokoszu; dom Rutha spalono, jego samego, żonę i służącą publicznie i sromotnie ochłostano i już zamierzano zburzyć mieszkanie Hvoslefa, gdy przybyła pomoc z pobliskiej wioski Avtsje, buntowników pojmano i do Alten odprowadzono, gdzie obaj przewódcy Haetta i Samby na śmierć skazani ścięci zostali, innych zaś na dożywotnie więzienie przeznaczono. Odtąd Lastadianie otrzeźwieli i na legalnej już drodze starają się sektę swą krzewić, nie uznając żadnych domów modlitwy, lecz odprawiając swe nabożeństwa w prywatnych mieszkaniach swych »świętych«. Rząd Lastadianów nie uznaje za stowarzyszenie religijne i zalicza ich do Lutrów, jakkolwiek oni o pastorach luterskich nie chcą ani słyszeć i żyją w zupełnej odrębności od wyznawców luteranizmu. Powołując się na list Pawła św. do Rzymian XVI., 16, pozdrawiają się zawsze bez względu na wiek i na płeć przez pocałunki i uściski, które częstokroć wcale nie są »świętemi«... Dzienników żadnych nie czytują, bo według ich zdania to trąci duchem świata; muzyka, gry i zabawy są im również z tego samego powodu surowo wzbronione. Tylko Objawienie św. Jana jest dla nich świętą księgą, której ustępy tłumaczą sobie naturalnie na swój sposób i według swego rodzaju myślenia. Uczą o konieczności wyznawania grzechów, a spowiedź ich odbywa się publicznie wobec zgromadzenia »świętych«... »Najstarszy z pośród świętych«, wysłuchując tej spowiedzi udziela nauk i napomnień, poczem daje rozgrzeszenie, po otrzymaniu którego następują tany i skoki radośne...

Ale nietylko protestancka Norwegia jest widownią tych szalonych skoków, na to samo patrzy dziś i monarchia austryacka, gdzie z jednej strony państwowo-niemiecki protestantyzm, z drugiej zaś moskalofilska szyzma coraz głośniej poczynają: »Precz z Rzymem«! »Ostdeutsche Rundschau« i »der Scherer« na Zachodzie, »Diło« na Wschodzie jedne grają skrzypce wydające tony nienawiści do katolicyzmu. Na rok 1902 wydaje »Związek ewangelicki« 150.000 marek celem utrzymania 63 wikarych pasterzujących w Austryi na polu więcej politycznem niż religijnem; a ile w tym czasie na podobne cele z poza Zbrucza rubelków wpłynie, o tem chyba »Diło« objaśnić nas może!... Magistrat wiedeński w sprawozdaniu statystycznem podaje, że w ostatnim kwartale r. 1901 we Wiedniu 134 mężczyzn a 137 kobiet wystąpiło z Kościoła katolickiego; razem w r. 1900 było 896

a w r. 1901 osób 1127, które za głosem pasterza Wolfa poszły. Nomen — omen; ładny pasterz z wilka!... »Kölnische Volksztg.« w Nr. 147 zajmując się bardzo gruntownie ruchem austryackich apostatów przypisuje tenże brakowi silnej ręki rządzącej i zobojętnieniu katolików. Nie przeczę, że i to do tego przyczynia się bardzo, ale mojem zdaniem inny jest ważniejszy powód rozwoju zasad »Los von Rom«. Jak ruch ten czy wszechniemieckiej »Ostdeutsche Rundschau«, czy zerkającego w stronę batiuszki »Diła« powstał nie ze względów religijnych ale czysto politycznych, tak i rozwój jak dotąd tego pierwszego stronnictwa kłaść należy na karb katolików, którzy w Austryi niestety narodowościowo-polityczne interesa stawiają ponad religijne Gorzka to prawda — ale uderzając się w piersi pytajmy, czy byłby możliwym w obecnych czasach wiec katolicki ogólno-austryacki? Ileż to na nim byłoby scysyi w pierwszym rzędzie między Polakami a Niemcami, Polakami a Rusinami, Czechami a Niemcami itd. itd. nie na punkcie religii ale co do kwestyi narodowościowych i politycznych!? Więc niezałatwionych czeka spraw wiele, mogących obchodzić żywo każdego katolika w Austryi, więc jak skwarem przypieczona ziemia deszczu wygląda, tak wyczekuje dobro Kościoła wzajemnego porozumienia na tej zasadzie, że katolik najpierw być powinien katolikiem a potem dopiero czy Niemcem, czy Polakiem, czy Rusinem, czy Czechem, czy Węgrem... Konieczną być się zdaje organizacya prasy katolickiej, koniecznem lepsze czuwanie nad prasą wrogą katolicyzmowi i tejże agitacyą, koniecznem wzmocnienie ducha religijnego przez odbywanie misyi ludowych, apologetycznych konferencyi, konieczną budowa katolickiej organizacyi miłosierdzia, ale to wszystko wymaga solidarności i zjednoczenia sił, które w Austryi mimo dewizy »viribus unitis« coraz bardziej staje się niemożliwem do przeprowadzenia! A więc wina tak silnego rozwoju ruchu »Los von Rom« w samych katolikach austryackich leży i ciężko chyba kiedyś za tę winę przyjdzie im odpowiadać! A cóż dopiero stanie się wówczas z katolikami, którzy przy samej stojąc skarbnicy łask Chrystusowych. z niej czerpać nie chcieli. Włochy — kolebka tylu Świętych, tylu papieży, tylu uczonych teologów i filozofów chrześcijańskich, dziś rzec można najbardziej wrogo spoglądają na swoją karmicielkę, na Stolicę Apostolską. W tym samym dniu, prawie w tej samej godzinie, gdy niezliczone zastępy wiernych na grobach Apostołów za Ojcem Chrześcijaństwa modły zanosiły do Boga; 20. lutego król Wiktor Emanuel II. otwierał nową sesyę włoskiego narodowego parlamentu. W mowie tronowej ułożonej naturalnie przez Zanardellego ani wzmianki nie było o dniu tak uroczystym dla katolików wszystkich części świata, jak gdyby parlament włoski z samych pogańskich Hottentotów był złożonym a na czele królestwa nie syn pobożnej Małgorzaty Sabaudzkiej, ale kacyk stał kaferski. Natomiast obszernie wspomniano w tej mowie o ułatwieniu rozwodów, o utrzymaniu w pełnej mocy rozdziału między państwem a Kościołem; a już uwieńczył ową mowę ustęp: »chcę zachować w całości poszanowanie dla duchowieństwa, ale trzymać go w granicach zakrystyi, pragnę religii i wolności sumienia zawsze bronić, ale co do przewagi władzy świeckiej i praw narodowego rządu ani na krok nie ustąpię«. Komentarze zbyteczne — a ile było taktu w wypowiedzeniu tych słów w dniu rozpoczęcia 25-letniego jubileuszu Leona XIII., to także nie trudno osądzić!... A tymczasem mimo protestów podpisanych przez tysiące rodzin katolickich, mimo świetnych i liczbą uczestników imponujących zgromadzeń *ad hoc* zwoływanych w różnych okolicach kraju urzędowa »Tribuna« ogłasza już zupełnie gotowy projekt ustawy o wprowadzeniu rozwodów małżeńskich. Ustawa ta nosić będzie tytuł »postanowienia o porządku rodzinnym« i pierwsza część zajmować się będzie »rozwodami«, druga zaś »dziećmi zrodzonemi poza małżeństwem«. No! taka ustawa sprawi przecie radość masonom, socyalistom i liberałom, ale kto wie czy w niedalekiej przyszłości tak wychowane pokolenie nie wyda znowu jakiegoś świeżego Bresciego, a wtedy Wiktor Emanuel błąd swój uzna, Zanardellego i jego towarzyszy za sprawców moralnych swego nieszczęścia poczyta, lecz to będzie już zapóźno!... *X. X.*

Kilka słów p. dr. Jasińskiemu.

W *Słowie Polskiem* z dnia 21. lutego b. r. zamieścił p. dr. Jasiński: »Kilka słów o mózgu i wyobrażeniach«. — W odnośniku na dole szpalty zrobiona jest uwaga, że autor napisał ten artykuł według wykładu, wygłoszonego d. 20. grudnia 1901 na naukowem posiedzeniu Towarzystwa lekarzy lwowskich. Ktoby przed przeczytaniem tych »kilku słów etc.« chciał domyślać się ich treści, pewnie sądziłby, że będzie to jakaś rozprawka naukowa z dziedziny medycyny. Do takiego mniemania upoważniałaby go ta okoliczność, że autor z zawodu jest lekarzem a jeszcze bardziej, że wygłaszał swą pracę przed synami Eskulapa. Ktoby tak sądził, przekonałby się po przeczytaniu wspomnianego artykułu, że się gruntownie pomylił. Autor, jakby znudzony jednostajnymi pracami swego zawodu, inne pola wiedzy ludzkiej obiera do swej uprawy. Mówię pola, bo choć cały odczyt, napisany, nie zajmuje ani trzech kolumn wspomnianego dziennika, przecież trzy czy cztery gałęzie wiedzy ludzkiej znalazły w nim uwzględnienie. Wogóle przyznać trzeba autorowi, że okazał się w swym artykule wszechstronnym. Najwięcej miejsca zajmuje królowa nauk: filozofia. Po niej idzie astronomia z geologią, które rozsiadły się na całej prawie kolumnie dziennika. A i mitologia nie po macoszemu jest traktowana. O mało nie zapomniałem, ze i beletrystyka nie obca autorowi. Obrazek durnego Jasia »osobistości najlepiej znanej i sympatycznej naszego grodu« świadczy o rozległym talencie autora

Dotąd, jak widzą łaskawi czytelnicy, nie skąpię pochwał autorowi — ale, że każda rzecz ludzka ma swoje ale, przeto nie brak ich i wspomnianemu artykułowi. Na wszechstronności talentu p. Jasińskiego fatalnie ucierpiała logika, gruntowność a najwięcej prawda. Nim przejdziemy do szczegółów, poznajmy ogólną charakterystykę utworu. Naprzód bajeczna płytkość — oto pierwsza jego cecha.

Konia z rzędem daję temu, kto wynajdzie w całym artykule jedną myśl nową. Co mówię nową? Dwa konie z rzędami obiecuję temu, kto w całym artykule wyśledzi coś, czegoby jako tako wykształcony śmiertelnik po sto razy już nie słyszał -- tak banalnie znane rzeczy mieści ów odczyt. Robi wrażenie, jakby autor nigdy nie zajmował się poruszonymi w odczycie kwestyami, aż oto odczytawszy w broszurkach popularnych nowe całkiem dla siebie rzeczy, olśniony tem nieznanem sobie dotąd światłem, spieszy po-

dzielić się swemi zdobyczami naukowemi z szerszą publicznością, bo uważa, że szkoda takiego światła chować pod korzec — a niesyt sławy u swoich kolegów w zawodzie, zamieszcza w gazecie, aby i szersza publiczność podziwiała tę przędzę jego myśli. Nie wiem, czy się jego koledzy bardzo zbudowali tym płodem jego ducha — sądzę, że nie — ale u czytającej publiczności pewnie nie wystawi sobie pomnika nad spiż trwalszego. Drugą cechą charakterystyczną utworu p. Jasińskiego, to szalona pewność siebie. W kwestyach naukowych, które wieki poruszały, i dziś rozwiązane nie są, autor *ex cathedra* sąd wydaje, albo kategorycznie twierdzi albo przeczy. Wątpliwość, czy się przypadkiem nie myli, ani na chwilę nie zagości do jego szerokie kręgi obejmującego umysłu (aż cztery dziedziny wiedzy ludzkiej). Szczęśliwy taki umysł w XX. w. tak pełnym rozczarowań i pessymizmu także naukowego. Życie takiemu człowiekowi przemknie bez głębszych wstrząśnień duchowych. A tak jak sam autor głęboko jest przekonany o prawdziwości swoich poglądów, tak znowu — i to trzecia cecha jego charakteru — bezgranicznej wiary wymaga od swych słuchaczów i czytelników, darząc szczodrze inaczej myślących brakiem logiki u nich w myśleniu, równając ich bez skrupułu z dziećmi jeszcze nie rozwiniętemi. Przebaczy nam jednak autor, że śmiemy wątpić w wygłaszane przez niego axiomata i bliżej się im teraz przypatrzymy. Zaraz na wstępie supponuje p. J. jako rzecz powszechnie znaną, że człowiek w czasach przedhistorycznych był dziką bestyą. Twierdzenie to wydaje mu się tak proste, pewne i udowodnione, że tylko to mu imponuje, »ile to tysięcy lat musiało upłynąć, zanim w owej bestyi reflektująca energia mózgu się rozwinęła«. Z tego już niech czytelnik osądzi, czy nie miałem racyi twierdzić, że autor z bezgraniczną lekkomyślnością, naiwnością czy nieświadomością, kilku słowami ubija kwestye najdonioślejszej natury, o których tego rodzaju miary ludzie uczeni jak Du Bois-Reymond, De Quatrefages i inni z godną takich uczonych szczerością, powiedzieli: Ignoramus. Proszę tylko posłuchać, co mówi de Quatrefages: »Ktoby żądał odemnie objaśnienia co do zagadnienia początków naszych, temu bez wahania *w imię nauki*, odpowiem: Nie wiem«[1]. A więc de Quatrefages w imię nauki mówi, że nie wie o początkach człowieka, pan Jasiński uważa pochodzenie człowieka od dzikiej bestyi za rzecz ubitą i rozstrzygniętą. Bodaj to wszechstronne wykształcenie i pewność siebie!

Ale uszczknijmy na tej rozległej niwie p. Jasińskiego inne jeszcze kwiatki. Jest ich dosyć. Oto znowu metafizyka i logika p. J. święcą swoje tryumfy. Dzieli p. J. psychologię na umiejętną i ludową. Psychologii umiejętnej zdobyczą ma być, to według autora, że udowodniła, że dusza ludzka nie jest istotą samoistną od mózgu odrębną. Dowód ma być w tem — wszystko mówi p. J., że z rozwojem mózgu rozwijają się i władze psychiczne, że znowu pewne patologiczne zmiany mózgu, pociągają za sobą także zboczenia psychiczne. To byłoby niemożliwem, sądzi autor, gdyby dusza była od mózgu odrębną.

Nie mamy zamiaru udowadniać autorowi duchowości duszy ludzkiej, jej odrębności od ciała, nieśmiertelności itd. Gdyby autor chciał, znajdzie podostatkiem dzieł, udowadniających wspomniane prawdy[2]). W dziełach tych będzie powiedziane, że istota, która ma zgoła różne przymioty od przymiotów materyi — jak abstrahowanie, uogólnianie — istota, która pojmuje niemateryalne jestestwa — jak przyczynę, prawdę, piękno, dobro; która wnioskuje, sądzi — istota zdolna postępu w nieskończoność, którą cały świat materalny nie jest zdolny zmusić do czynu wbrew jej woli — istota taka mówię, która rządzi się prawami urągającymi wszelkim siłom i prawom chemicznym, mechanicznym, musi być różną i wyższą od materyi. Znajdzie także w pierwszym lepszym podręczniku filozofii chrześcijańskiej rozwiązanie trudności, zdaniem jego zmuszającej go do zaprzeczenia duszy. A najprzód powiedział gdzieś Arystoteles, że jestto cechą słabego umysłu, porzucać prawdę skądinąd udowodnioną, dlatego, że się nie umie rozwiązać powstałych przeciw tej prawdzie trudności. Więc choćby pan Jasiński nie umiał sobie rozwikłać nasuwającej się mu trudności, przecież nie powinien lekceważyć argumentów pozytywnych udowadniających odrębności duszy od materyi, o których mimochodem wyżej wspomniałem, a które znajdzie w apologiach chrześcijańskich rozwinięte i uzasadnione — a logiczności tym argumentom, jeśli tylko będzie szczerym odmówić nie może. Ale oto i rozwiązanie trudności:

Każda kucharka wie, że jak okna w mieszkaniu zabrudzone, to choćby mieszkańcy tego domu sokole oczy mieli, nie zobaczą przez takie okna, co się na świecie bożym dzieje. Nie trzeba także filozofa, żeby to pojął, że nawet nasz wielki Sienkiewicz nie potrafiłby swych arcydzieł napisać, gdyby pióra nie miał, a najznakomitszy kaligraf, jeśli ma kiepskie pióro, brzydko będzie pisał. Czy można stąd wnosić, że ów kaligraf to bazgracz pierwszej wody, że Sienkiewicz nie zdolen jest stworzyć żadnego arcydzieła, że mieszkańcy o zabrudzonych oknach, to ludzie ślepi, lub chorzy na oczy. Żeby nie poskąpić przykładów p. Jasińskiemu, weźmy jeszcze taki: Najlepszy telegrafista nic nie poradzi, choć zna na wylot swoją sztukę, jeśli druty telegrafu przerwane lub maszyna elektryczna popsuta. Otóż dusza jest takim telegrafistą, kaligrafem, wielkim pisarzem. Mózg, nerwy, zmysły, ciało wogóle, to instrumenta, których dusza potrzebuje i używa, aby się ze światem wewnętrznym komunikować.

Jeśli tedy te instrumenta są nierozwinięte, albo uszkodzone, pytam się p. Jasińskiego, co w tem dziwnego, że dusza nie może działać na zewnątrz lub działa tylko niedokładnie?

Reszty artykułu jako mniej nas obchodzącej, pobieżnie tylko dotkniemy. Autor w dalszej części swej pracy, podaje przyczyny, dla czego starożytni wierzyli w Hades i życie pozagrobowe. Na poczekaniu odpowiada: bo nie umieli astronomii i psychologii umiejętnej. Nie wiedzieli, tak mówi autor, że ziemia się ustawicznie obraca koło słońca, a więc zmienia miejsce i dlatego wyobrażali sobie Hades podziemią, czegoby nie czynili byli, gdyby wiedzieli o obrocie wspomnianym. Najprzód mała uwaga z mitologii. O ile nas wiadomości mitologiczne nie zawodzą, to starzy wyobrażali sobie Hades w ziemi a nie poza ziemią, a w takim razie argument p. Jasińskiego byłby jak pajęczyna wiotki, bo każdy widzi, że Hadesowi w ziemi nie szkodzi obrót ziemi koło słońca.

Inny argument podaje autor, dlaczego wierzyli ludzie w świat pozagrobowy. Mówi, że nie wiedzieli, że nasza ziemia wobec ogromów innych światów jest tylko pyłkiem —

[1]) L'Espece humaine l. II. ch. XI.

[2]) Duilhé de Saint-Projet — Apologia naukowa.

sądzili przeto, że ziemia nasza odgrywa taką ważną rolę, że dla jej mieszkańców potrzeba innych światów. I tu następuje streszczenie teoryi Laplace'a o powstaniu światów, wykazywanie ich ogromów i t. d. Ale Bogiem a prawdą, mógłby był sobie autor oszczędzić trudów, powtarzania rzeczy aż nadto dobrze znanych, albo jak chciał, mógł do swego dowodu wciągnąć jeszcze odkrycia na polu chemii poczynione, geologii, elektryki, mechaniki i t. d. Byłaby się pokazała wszechstronna, choć płytka erudycya autora, ale czyby był dowiódł tego, że dlatego starzy wierzyli w życie pozagrobowe i w światy przyszłe, że tych nauk nie znali — śmiemy wątpić. Bo jeśliby prawdą było, że dla braku wiadomości astronomicznych ludzie wierzyli w życie i świat przyszły, to pytam się, czy Kopernik, Keppler, Newton, O. Secchi i inni byli mniejszymi od p. J. astronomami, że jeszcze wierzyli w życie przyszłe? Oj nie tędy droga szanowny autorze! Nie dla braku wiadomości astronomicznych i psychologicznych wierzyli starzy i młodzi w życie pozagrobowe, ale że rozum prosty, chłopski, nie skrzywiony psychologią umiejętną (w znaczeniu p. J.) domagał się od nich takiej wiary. Czuli w sobie nieprzeparte pragnienie szczęścia, a tu go na ziemi nie znajdowali; mieli poczucie dobra i zła, sprawiedliwości i widzieli jak nieraz zło i głupota tu na ziemi tryumfuje, a dobroć sprawiedliwość i mądrość idą w poniewierkę, widzieli to i pomyśleli, że nie podobna, aby Bóg wlał w serce ludzkie to pragnienie szczęścia, a nigdy je nawet bez winy człowieka nie zaspokoił, żeby obojętnym okiem mógł patrzeć na złość ludzką a nigdy jej nie karał, a że na ziemi sprawiedliwości nieraz nie działo się zadosyć, przeto wnet starzy zrozumieli, że wymiar całkowity tej sprawiedliwości musi być w życiu przyszłem. Pojęcie mądrości i sprawiedliwości Boga, wytworzyło w nich pojęcie życia pozagrobowego.

Kończy autor swój artykuł, odsądzając starożytnych od myślenia logicznego, stawia ich na stanowisku dzieci. Nie wiem co dusze wielkiego Sokratesa, boskiego Platona a zwłaszcza najlogiczniejszego z logicznych Arystotelesa pomyślały sobie na podobną obelgę — to pewna, że nic pochlebnego dla p. Jasińskiego. *X. Dr. M. S.*

Leon XIII.

(Ciąg dalszy).

Daleko jednak piękniej przedstawiają się prace misyjne w krajach pogańskich — rok rocznie mnóstwo misyonarzy opuszcza swoją ojczyznę, aby iść do Afryki, Azyi, Ameryki południowej, Australii i Oceanii i tam rozszerzać wiarę Chrystusową oraz cywilizacyę chrześcijańską. To też musimy się zdziwić, ze w ciągu 24 lat panowania Leona samych wikaryatów i prefektur apostolskich utworzono przeszło 80. Leonowi XIII praca misyjna głęboko leży na sercu — wybiera najgorliwszych misyonarzy na biskupów — zakłada, gdzie tylko może, kolegia celem kształcenia duchowieństwa z krajowców, iżby ewangelizacya kraju szybszem odbywała się tempem. Bóg też obficie błogosławi jego zamysłom i zamiarom.

Przypatrzyliśmy się już dosyć pracy Leona XIII. na polu religijnem, przypatrzmy się więc teraz na polu umiejętności. Wiek XIX., to wiek głębokiej nauki, wiek olbrzymich wynalazków. Jeżeli z początkiem wieku w zdumienie wprawiała ówczesnych ludzi kolej żelazna, to niemniej nas zdumiewa telegraf bez drutów, statek podwodny, sterowanie balonem i t. p. Zakres wiedzy ludzkiej w czasach naszych rozszerzył się niebotycznie tak dalece, że dzisiaj nie o gałęziach wiedzy, ale o liściach lub żyłkach wiedzy mówić nam wypada. Dzisiaj nad pojedynczym atomem ślęczą najzdolniejsze umysły. Ziemia nasza wszerz i wzdłuż skopana, aby odnaleść kulturę odległych wieków lub dostrzedz na skałach, piasku odcisku dawnych istot żyjących. Rozum też ludzki nie posiada się z radości, ustawiczne »ευρεκα« brzmi ze szpalt dzienników i książek, wydawanych w niebywałej dotąd liczbie. Jest jednak jedno wielkie *ale* — rozum ludzki zamiast upaść przed Stwórcą wszechrzeczy i zawołać: »Boże, jakże Ty dopiero potężnym jesteś, jeżeli ja tyle potrafię dokazać«, woła ze zbuntowanym niegdyś aniołem »nie będę służył« — ja sam sobie wystarczę, ja stolicę swoją wyniosę ponad tron Najwyższego, mnie wszystko, nie Bogu służyć będzie. I pychą uniesiony — nie patrząc się na Słońce przedwieczne — upada nieraz bardzo nisko. Bierze sobie skrzydła od jutrzenki porannej i ulatuje po za zakres własnego doświadczenia, tworzy setki zwalczających się ustawicznie hypotez, z prawdopodobieństw kuje niezbite według niego pewniki, a gdy zimny i trzeźwy rozsądek przedstawia mu jego nielogiczność, jego zbytnią gorączkowość czy niepotrzebną nerwowość, piętnuje go marką zacofania, klerykała i t. p. Zaprawdę aż smutno, aż boleśnie, że tyle dzisiaj nienawiści do wiary, tyle przesądów, że wiara i umiejętność, to bieguny sobie wprost przeciwnie, wiecznie się zwalczające, a stąd tyle liczymy dzisiaj instytucyj, stowarzyszeń, zakładów, gazet, akademii, które za zasadę sobie wzięły plwać na Kościół św. To też teraz zamiast jednego, od wieków żyjącego, osobistego Boga jest bóg Roseggera, Maeterlincka, Anzengrubera, Tołstoja, Sudermanna, Ibsena, a u nas Przybyszewskiego, Świętochowskiego, Niemojewskiego, Lutosławskiego i t. d.

Panowanie Leona XIII. jest znów jednym wielkim protestem przeciw wszelkim podobnym insynuacyom, przesądom — a zarazem statecznem świadectwem, że Kościół zawsze był i będzie poplecznikiem prawdziwej nauki, głębokiej wiedzy. Prawda, że Kościół katolicki mając na pamięci właściwe swoje zadanie pracowania nad zbawieniem dusz, bo żniwo, powiedzmy słowami P. Jezusa, gotowe we wszystkich stronach świata a pracowników mało, pozostawia ludziom świeckim rozległe pole doświadczeń — ale tej pracy błogosławi swymi modlitwami a gdzie sprawy donioślejsze pozwalają, sam bierze pług pracy umysłowej w swe dłonie i niejedną cegiełkę niepoślednią, posiadającą poważny ciężar gatunkowy, składa we wspólnym całej ludzkości skarbie naukowym. Jeżeli zaś kto, to znów Leon XIII., ta światłość z nieba, przyświeca nam swem zamiłowaniem dla badań naukowych oraz ich popieraniem. Leon XIII., jak powiada jeden publicysta katolicki, ma serce gorąco bijące dla nowych idei, dla umiejętności i wszystkie te idee, umiejętności chce spożytkować dla Kościoła św. W encyklikach swoich wszędzie, gdzie może, zapala duchowieństwo dla prac naukowych. Biskupom zaleca, aby seminarya ich duchowne stały na wyżynie ducha czasu, aby młodzi klerycy zapalali się do umiejętności, dzisiaj szczególnie uprawianych. A ponieważ w naszych czasach wobec tak wielkiego rozgałęzienia wiedzy ludzkiej brak szerszego polotu ducha, czuć zaskorupienie się pewne w jednej gałęzi wiedzy, skąd płyną sądy płytkie, dlatego Ojciec św. w liście

pasterskim »Aeterni Patris« z r. 1879 zaleca zgłębianie filozofii św. Tomasza, najgłębszego filozofa chrześcijańskiego z szerokim poglądem na świat i gruntownem badaniem.

(Dok. nast.).

Reforma muzyki kościelnej.

Nader ważna ta sprawa, poruszona w roku zeszłym w »Czytelni katolickiej« zaczyna powoli topić pierwsze lody obojętności i uprzedzeń.

Poważny komitet za inicyatywą Eksc. dra Aleksandra Tchórznickiego zastanawiał się nad postawieniem kwestyi na gruncie realnym i nad środkami, jakimi należy do celu powoli zdążać. Bezpośredniem następstwem usiłowań jest odczyt i akademia religijna ks. dra J. Surzyńskiego z Kościana. Odczyt wygłoszony został w cyklu prelekcyi *„Jedno stulecie"*, poświęconych jubileuszowi Ojca św. — w sali Kupców i młodzieży handlowej. Koncert natomiast wykonany będzie w sali »Domu narodnego« siłami doborowemi tow. muzycznego z łaskawym współudziałem dyr. M. Sołtysa, twórcy oratoryum »Śluby Jana Kazimierza«. Na program koncertu złożą się kompozycye klasyczne: Marcina Leopolity, Mikołaja Zieleńskiego, ks. Bartłomieja Pękiela, ks. Grzegorza Gorczyckiego a z nowoczesnej twórczości ks. dra Surzyńskiego. Akademię poprzedzi odczyt krótki, którego chętnie wysłuchają wszyscy, komu leży na sercu u nas smutny stan muzyki kościelnej.

Daj Boże, aby obok nowej świątyni Pańskiej założono u nas co rychlej fundamenty prawdziwej muzyki kościelnej, oczyszczonej z naleciałości i — niewłaściwości.

Bibliografia.

(W. Lutosławski: »Wykłady Jagiel.« — Dokończenie).

Niestety jednak budzi to wszystko, co dalej mówi Autor sam o swoich przekonaniach religijnych, bardzo poważne wątpliwości co do jego katolicyzmu. Wierzy on w nieprzerwane rządy Chrystusa w Jego Kościele, w Jego obecność w N. Sakramencie i w inne najtrudniejsze do pojęcia dogmaty, ale nie jest »ślepym niewolnikiem Rzymu«, potępia »ów jezuicki klerykalizm, dla którego Kościół jest przedewszystkiem hierarchią księży, interesa Kościoła interesami owczarzy, strzyżących owce«. Jego katolicyzm to wiara Tomasza Zana, Mickiewicza, Słowackiego i — *Towiańskiego*, który jest w jego oczach »apostołem polskim, niesprawiedliwie posądzanym o apostazyę przez nieoświeconą część naszego kleru« (35). Nie dowiaduje on się o nauce Kościoła z katechizmu, lecz z oryginalnego tekstu Ewangelii, z pism Ojców Kościoła, z postanowień soborów, lub z encyklik papieskich, pojmuje jednak dogmaty na swój sposób, własnym rozumem, dodając do nich interpretacyę, która mu wydaje się trafną. Jest on więc na to przygotowany, że Jezuici ogłoszą go heretykiem, ale dopóki znajdzie się choć jeden spowiednik w kościele katolickim, który go na spowiedzi rozgrzeszy, będzie on miał prawo podawać się za katolika (37). Otóż z tego widać, że katolicyzm p. Lutosławskiego różni się bardzo od owej wiary prostej, pokornej, nie mędrkującej, której domaga się od nas P. Jezus. Kościół nie czyni nikogo »ślepym niewolnikiem«, ale jedność jego nauki nie mogłaby się utrzymać, gdyby każdy tłumaczył sobie jego dogmaty wedle własnego uznania. A dalej i to świadczy o błędnem pojmowaniu katolicyzmu, że p. L. nie chce go identyfikować z »jezuickim klerykalizmem« i że zarzuty, które jego filozofii uczynił ks. Kobyłecki, przypisuje on mylnym teoryom Towarzystwa Jezusowego. Kto nie wypacza sensu dogmatów, musi przyznać, że ks. Kobyłecki ma słuszność, kiedy odrzuca zapatrywania p. Lutosławskiego jako niezgodne z nauką Kościoła. Można jednak mieć nadzieję, że filozof nasz nie popadnie w herezyę formalną, skoro nie odrywa się z całą samowiedzą od powszechnego Kościoła, owszem chce zostać jego członkiem i przystępuje od czasu do czasu do trybunału spowiedzi. Należy on do ludzi, którzy są lepsi od swojej filozofii i których dlatego mogą rozgrzeszać spowiednicy, chociaż samemu tylko Bogu wiadomo, czy spowiedź była zupełnie szczerą i naprawiła popełnione przez penitenta błędy... W każdym jednak razie sprzeciwia się pojęciom katolickim owa autonomia rozumu ludzkiego w rzeczach moralności, autonomia, która jest całkiem podobną do Kantowskiej, chociaż p. Lutosławski uważa ją za zdobycz oryginalną swojej filozofii »narodowej«.

W dalszym ciągu przedmowy rozwija autor program swojej działalności: stanął on na czele nowego zastępu »filaretów«, t. j. ludzi, którzy, jak sam zapewnia (II.), nie stanowią żadnej organizacyi, nie rządzą się żadną ustawą, tylko są grupą, połączoną węzłem przyjaźni braterskiej i gotową poświęcić wszystkie swe siły sprawie »wychowania narodowego«. Kto chce pracować nad sobą, ćwiczyć się w cnocie, panować nad ciałem a rozwijać ducha, ten może zostać ich towarzyszem, jeżeli chce razem z nimi i pod wspólnym kierunkiem służyć »Sprawie«. Za »braci« zaś i »siostry« uznają oni wśród towarzyszy tych, co z nimi »łączą się najściślejszymi węzłami przyjaźni, przy nieograniczonej szczerości i wzajemnej otwartości«. Od czasu do czasu mają oni gromadzić się na »Sejmy filareckie«, t. j. zebrania, trwające od tygodnia do kilku miesięcy; nie ma zaś (według zapewnienia p. Lutosławskiego) żadnej obawy, że przy ciągłem obcowaniu osób różnej płci zagrażać będzie jakieś niebezpieczeństwo cnocie czystości, bo wszyscy będą żyli według pewnej reguły, która im nakazywać będzie jak największą wstrzemięźliwość i »ograniczy do minimum« fizyczne ich potrzeby.

A więc p. Lutosławski tworzy nową sektę, podobną do Pitagorejskiej, ale łączącą idee Platońskie z chrześcijańskiemi. Członkowie tej sekty mają dojść do takiej doskonałości, że żadne poruszenie cielesne nie skazi ich związków duchowych; — trzeba jednak wątpić, czy znajdą wielu zwolenników swojej utopii i czy zdołają zdobyć sobie jakieś znaczenie w dziejach narodu. Najbliższym ich celem jest stworzenie »ogniska wychowania narodowego« w Szwajcaryi. Zamyślają też wydawać książki dla ludu i młodzieży. Kiedy zaś w całej Polsce pracować będą tysiące filaretów, utrzymujących ściśle stosunki przyjaźne z gronem braci i sióstr, rezydujących w ognisku centralnem i kiedy »skarb narodowy« obracać będzie »setkami milionów rocznego dochodu«, — wtedy nie długo już trzeba nam będzie czekać na niepodległość polityczną. Taką wyraża p. Lutosławski nadzieję, kończąc swoją przedmowę do czterech »wykładów Jagiellońskich«: »o celach młodzieży polskiej«, »o nauczaniu filozofii«, »o charakterze filozofii greckiej«, »o trzech mędrcach z Miletu«. O dwóch ostatnich nie mam nic do powiedzenia, bo nie zawierają nic nowego i uwagi godnego. Dwa pierwsze wypowiadają kilka myśli trafnych, z których młodzież może korzystać. Słusznie radzi jej Autor, żeby nie porywała się do »oświecania« ludu, dopóki sama nie nabędzie gruntownego wykształcenia, dopóki sama nie nauczy się myśleć. Zaleca jej ćwiczenia logiczne, które jej umysł przysposobią do rozróżniania prawdy od fałszu, do rozpoznawania błędów, podawanych za naukowe pewniki przez materyalistów i innych przeciwników chrześcijaństwa (29—31). Dalej zwraca się Autor przeciw socyalizmowi (42), ale tu już zaczyna bałamucić, bo przeciwstawia mu jako naukę prawdziwą zapatrywania Towiańskiego (43), a przecież to, co podaje tutaj Autor jako naukę Towiańskiego, głosił już dawno Kościół katolicki; — to zaś, co u »Mistrza Andrzeja« jest istotnie nowem, musi każdy myśliciel trzeźwy uznać za mistykę fałszywą i niedorzeczną. Wogóle napotykamy u Autora dziwne połączenie poglądów, które w innych umysłach nie dadzą się z sobą pogodzić: jest on zwolennikiem argumentacyi logicznej a zarazem ma największe upodobanie w rojeniach fantastycznych; — do »nieśmiertelnej trójcy« największych filozofów helleńskich zalicza: Platona, Arystotelesa i — Plotyna; obok tej trójcy stawia drugą, katolicką: św. Augustyna, Tomasza i Dantego i trzecią, którą stanowią Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Do czwartej wreszcie zalicza Descartes'a, Spinozę i Leibniz'a (100—103). Do tej dwunastki przyłącza się jeszcze, jak już powiedziałem, Towiański. Ile zaś każdemu z tych myślicieli i poetów zawdzięcza Autor i jak próbuje pogodzić sprzeczne ich zdania, o tem nic dowiadujemy się nic z »Wykładów Jagiellońskich«; — miejmy jednak nadzieję, że dalsze »tomy« przyczynią się do rozjaśnienia zagadki psychologicznej, którą jest dla wszystkich zapewne p. Lutosławski.

Ks. A. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowany na probostwo w Króliku: ks. Paweł Smoczeński, wikary ze Stojaniec.

Zrezygnował z powodu słabości ks. Władysław Ciechanowicz, proboszcz w Wielowsi, z godności wicedziekana miechocińskiego, a w jego miejsce zamianowany wicedziekanem ks. Bolesław Wodyński, proboszcz w Zaleszanach.

Zamianowany zastępcą katechety c. k. gimnazyum w Rzeszowie ks. Karol Materna, wikary w Słocinie.

Urlop półroczny z powodu słabości otrzymał ks. Dr. Bronisław Karakulski, katecheta gimn. w Rzeszowie.

Przeniesiony ks. Teofil Lewicki z Wesołej do Stojaniec.

Zmarli: ks. Stanisław Sypniowski, expozyt w Łętowni, w 51 r. życia, a 25 r. kapłaństwa; ks. Tomasz Kapinowski, wikary w Żołyni, w 31 r. życia, a 6 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Marcin Zuziak z Rożnowa do Nagoszyna, ks. Jan Jachtyl z Męciny do Rożnowa, ks. Józef Nowak z Radgoszczy do Męciny, ks. Jan Hołda z Łęk dolnych do Radgoszczy, ks. Wojciech Guzik z Lubziny do Łęk dolnych.

Zwolniony od obowiązku z powodu słabości ks. Andrzej Łuczkosiński, dotychczasowy ekspozyt w Nagoszynie.

Rekolekcye ludowe odbyły się od 8. do 24. lutego pod kierownictwem OO. Jezuitów w Łącku, gdzie do św. Sakramentów przystąpiło 4500 rekolektantów; od 8. do 11. lutego pod kierownictwem OO. Redemptorystów w Zbylitowskiej-górze, gdzie się wyspowiadało przeszło 1700 parafian; od 16. do 24. lutego pod kierownictwem XX. Misyonarzy w Tymbarku, gdzie do stołu Pańskiego przystąpiło 3500 osób.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW
„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“
Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.
Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.
Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne**.



WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika.

Drogi krzyżowe płaskorzeźby 14 Stacyi z figurami i tłem malowanem w kolorach naturalnych (polychromowane) miejscami prawdziwem złotem złocone w ramach zł. 380 i wyżej. 14 stacyi drogi krzyżowej z ramami na blasze lub na płótnie, ręcznie malowane w naturalnych kolorach, wraz z ramą i krzyżem od 160 złr. i wyżej. 14 stacyi drogi krzyżowej z ramami naciągane na płótnie wraz z ramą i krzyżem 66 zł. i wyżej. 14 stacyi olejnymi farbami drukowane, wraz z krzyżem i ramami 14 zł. i wyżej. 14 stacyi tj. 14 obrazów ręcznie malowanych na płótnie lub na blasze bez ram od 100 do 200 zł. 14 stacyi drodi krzyżowej olejodruki 2 30, 3. 10, 15 zł. i wyżej.

Druki parafialne na pięknym i trwałym i grubym papierze. Cenniki gratis i franco.

Zakład rzeźby artystycznej

Wojciecha Samka w Bochni

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

Poleca się do wykonania wszelkich robót rzeźbiarskich, z drzewa, kamienia, marmuru i t. p. Wykonuję figury Świętych, ołtarze, feretrony i w ogóle roboty kościelne.

Wobec moich wyrobów figur zbytecznem jest teraz sprowadzanie ich z zagranicy.

Figury Świętych przy drogach i pomniki w kamieniu.

Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających zamiast uczucia religijnego tylko politowanie, oddaję prace moje w możliwie najniższej cenie.

Przyjmuję wszelkie reparacye i odnowienia. — Mogę się wykazać licznemi świadectwami od WW. Duchowieństwa, PP. Architektów itp.

Z wysokiem poważaniem

Wojciech Samek, rzeźbiarz
w Bochni.



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy
materyi jedwabnych i kościelnych
Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych**. — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

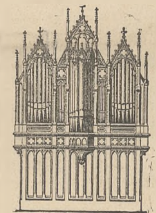
Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne aromatyczne, silnie naciągające:	KAWY znakomite w smaku
Congo Nr. 1 . $^1/_8$ kilo 3 k. 80 h.	Ceylon Nr. 1 . $^1/_2$ kilo 2 k. 24 h.
Souchong Nr. 2 „ „ 4 „ 60 „	„ „ 2 . „ „ 2 „ 16 „
Souchong zbioru majowego wyborna . $^1/_8$ kilo 6 „ — „	„ „ 3 . „ „ 2 „ 08 „
Congo Kaisow. najprz. „ 8 „ — „	„ „ 4 . „ „ 2 „ — „
	Gwatemala . „ „ 1 „ 50 „
	Złota jawa . „ „ 2 „ 16 „
	Mokka arabska „ „ 2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** $^1/_2$ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Łyczakowska l. 48 stacya kolei elektrycznej.
(naprzeciw kościoła św. Antoniego).

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 zł., **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.
August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Marcin Uzarski, prałat i proboszcz w Krośnie.
Waleryan Slawiarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.
Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.
Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chodźński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.